

# SAM NA SCENIE

## Gazeta Festiwalowa

Turnieju Teatrów Jednego Aktora 65. Ogólnopolskiego  
Konkursu Recytatorskiego

Słupsk, 2020

Numer 2/2



ISSN 0265-7821



9 770265 782713

**Ekran** zamiast spektaklu w teatrze.

**Ekran** w teatrze w trakcie spektaklu.

**Spektakl teatralny na ekranie.**

Ekran będzie dla mnie najprawdopodobniej lejtmotywem, który powracał będzie zawsze, kiedy wspomnę 17. Sam na scenie. Ekran to przedmiot, który prezentuje, oświetla. Jednocześnie jest to zasłona, przegroda. Z nieprzekraczalności tej dwoistości nie zdawałem sobie w pełni sprawy, chyba aż do dziś.

Świetlisty, kolorowy, czy interaktywny to zawsze będzie bariera, jedynie pozornie przejrzysta. Dopiero w czasie, gdy tracimy wolność poruszania się. Kiedy nasza możliwość bezpośredniego kontaktu z innymi osobami zostaje nam odebrana. Wtedy zaczynamy zauważać, jak ważne są te krótkie chwile na żywo. Jak zarazem nieważne i ułomne stają się substytuty swobody i bliskości.



fot. Konrad Janicki

Skryci za barierami zaczynamy zastanawiać się nad charakterem naszej relacji z innymi. Nad tym kim jesteśmy dla obcych i kto jest obcy dla nas. Unikanie kontaktu nie wchodzi w grę. Jeśli przestaniemy rozmawiać, próbować docierać do innych zatracimy się całkowicie. Zamkniemy się przed sobą. Z czasem pewnie zaczniemy się siebie bać. Lęk zacznie rodzić nienawiść. Dalszy ciąg znamy.

Musimy więc mówić do siebie, snuć opowieści o sobie i słuchać narracji innych. Nawet zza zasłony. Zarazem jednak czcimy i cieszymy się z takich chwil, jak ta którą daje nam Sam na scenie.

Przebłysków bezpośredniości, momentów bliskości, mgnień obcowania.

Maciej Swornowski

## Kacper Rokosz „3, 2, 1...”

spektakl autorski, scenariusz Justyna Kapa, Kacper Rokosz  
reżyseria, scenografia Justyna Kapa  
muzyka Dominik Fitrzyk

Miało być na żywo, miała być Tęcza, a wyszło jak zawsze. W Rondzie znaczy się i do tego zdalnie, czyli odtwarzalnie. Przyznać trzeba jednak, że twórcy dostarczyli nagranie wysokiej jakości, dwie kamery, zbliżenia twarzy, szelest kartek w prawdziwym stereo itp. Nie dworuje sobie wcale! Widziałem nagranie monodramu Kacpra z wcześniejszego etapu OKR i jestem wdzięczny wykonawcy za zadanie sobie trudu ponownej rejestracji spektaklu, tak aby sprostać wymogom obecnej sytuacji epidemicznej.

Swój autorski monodram młody aktor postanowił poświęcić tematowi miłości. Takiej młodej miłości, takiej trochę naiwnej, trochę uroczej, ładnej i żenującej zarazem. Generalnie takiej, z której się śmiejemy z sympatią, gdy mamy tyle lat ile ja. Mamy zatem cytaty z I Listu św. Pawła do Koryntian. Mamy średnio-wieczne toposy miłosne. Mamy historie rodzinne rodem z tasiemcowych seriali telewizyjnych.

Jest też wieszak, 4 koszule, obowiązkowa dla teatru jednego aktora walizka i trochę innej drobnicy rekwizytorskiej. Ponadto, jest też Kacper Rokosz. On, na tle reszty, wypada zdecydowanie najlepiej. Absolutnie urocza jest naturalność młodego aktora. Widać, że dobrze czuje się na scenie. Tkwi w nim jakiś nieukształtowany jeszcze talent, który szalenie mi się podoba. Oczywiście towarzyszy temu jeszcze sporo problemów z emisją głosu, które tradycyjnie otrzymujemy w pakiecie pod nazwą młody aktor. Jednak pomijając ostatnią uwagę trzeba przyznać, że monodram „3,2,1” daje się oglądać z przyjemnością.

Jednak, z nieznanym mi bliżej przyczyn, twórcy przedstawienia postanowili przenieść uwagę widzę na inne sprawy. Przede wszystkim rekwizyty. Ograne w sposób tak oczywisty i tautologiczny, że aż woła to o pomstę do nieba. Ruch sceniczny to kolejny element, który kuleje, a właściwie nie wiadomo do czego jest potrzebny, bo aktor raczej krząta się po scenie niż gra. Są to, w mojej opinii, tylko najważniejsze problemy tego spektaklu. Drobnym znajdzie się jeszcze trochę.

W rezultacie otrzymujemy przedstawienie z potencjałem ale bardzo nierówne, z elementami zupełnie zbędnymi albo ledwo przydatnymi. Prowadzone trochę chaotycznie, trochę szkolnie po czym zakończone iście wybuchowym finałem, do którego w żaden sposób nie zostaliśmy przygotowani i rozumiem, że miała być bomba. Szkoda tylko, że wyszedł mały niewypał.



fot. Oliwia Żońmierczyk

Maciej Swornowski

## Julia Bogunia „Robert”

na motywach opowiadania Kristen Roupenian „Kociarz” w tłumaczeniu Magdaleny Sommer

scenariusz i reżyseria Jarosław Filipiński

W moim idealnym świecie seks jest zawsze konsensualny (czyli następujący za zgodą obu stron) i to na mężczyźnie spoczywa odpowiedzialność za to, żeby usłyszeć głośne i ochocze TAK! Brak sprzeciwu, w żadnym wypadku nie oznacza zgody. To niestety wizja świata idealnego, który raczej nie istnieje, a nasza współczesność nie zbliża nas do ideału. Konsekwencje przemocy seksualnej są niewyobrażalne, bardzo często ciągną się za ofiarą latami.

Taką właśnie ofiarą stała się bohaterka monodramu pod tytułem „Robert” w wykonaniu Julii Boguni. Dwudziestoletnia dziewczyna poznaje w kinie kilkanaście lat starszego od siebie mężczyznę. Następuje wymiana spojrzeń, numerów telefonu, esemesów, żartów. W końcu spotykają się, idą do kina, baru, kończą u niego w domu. Tam tytułowy Robert gwałci dziewczynę. Jest to gwałt na pozór nieoczywisty, bohaterka nie wrywa się, nie krzyczy, prawdopodobnie nawet nie jest do końca świadoma, że właśnie została ofiarą przemocy seksualnej. Ale jednak nie nastąpiła zgoda, zatem nastąpił gwałt, kwestia absolutnie niepodważalna. W trakcie opowieści dziewczyna dzieli się z widzami swoimi myślami, chciałaby przerwać ten stosunek, zanim na dobre się zaczął. Powstrzymuje ją przed tym poczucie powinności, wypełnienia obowiązku. Porównuje tę sytuację do zamówienia posiłku w restauracji, a potem odesłania go nieruszonego do kuchni. „Przecież tak nie wypada”.

Muszę przyznać, że oglądając spektakl, miałam problem z brakiem różnorodności form przekazu, a zabieg z użyciem chusteczek higienicznych wydał mi się niezasadny. Zmęczyła mnie również częstotliwość, z jaką Julia przemieszczała się między trzema punktami na scenie. Mimo wszystko z zaciekawieniem podążałam za kolejnymi częściami tej opowieści. Opowieści bardzo mocno zakorzenionej w tu i teraz. Młoda aktorka w tej chwytniej historii przekazuje szalenie istotną pointę. To miało dla mnie największe znaczenie. Życzę Julii, by w tym i być może w każdym kolejnym monodramem zbliżała nas do mojej idealnej wizji rzeczywistości.

Nicola Łazarów



foto. Anastazja Łukaczyk

## Olga Nitkiewicz „Zeszyt w kratkę”

na podstawie książki Wandy Lachowicz „Przeklinam cię ciało”  
scenariusz Monika Nitkiewicz-Mitrut, Olga Nitkiewicz  
reżyseria, scenografia Monika Nitkiewicz-Mitrut

Mówi się, że pierwsza miłość nie rdzewieje. Nie wiem czy to prawda, sądzę jednak, że na pewno zapada głęboko w pamięć i zostaje z człowiekiem na długo, nawet jeśli świadomie nie zdaje on sobie z tego sprawy. Wiem za to, że nieprzepracowana trauma nie rdzewieje, w szczególności ta pierwsza, wyniesiona z „dobrodziejstwem inwentarza” dzieciństwa. Jest jak drobne pęknięcie na lustrze, w którym się codziennie przeglądamy które dzień za dniem, godzina za godziną, ledwie zauważalnie pogłębia się i rośnie, aż w końcu dzieli nasze odbicie na wiele niezwiązanych ze sobą części.

Źródłem pęknięcia w osobowości bohaterki, granej przez Olgę Nitkiewicz jest to, że utraciła ona fundament, na którym swoje i poczucie stabilności buduje każde dziecko – dom składający się z obojga kochających rodziców. Dla ojca przeistoczyła się nagle z uwielbianej córki w obowiązek alimentacyjny. Dziewczynka rozpaczliwie próbując zwrócić na siebie uwagę i sprowokować choć jedno czułe spojrzenie, rozchodzących się rodziców po raz pierwszy wymiotuje po jedzeniu. Pęknięcie pogłębia się i wchodzi na ścieżkę, prowadzącą prosto do bulimii, szpitala i długotrwałej terapii.

„Zeszyt w kratkę” jest ważnym spektaklem, traktującym o istotnym problemie nie tyle nawet rozpadu małżeństw ile pozostawiania dzieci w trudnej sytuacji, bez wystarczającej opieki ponieważ jednym z największych grzechów, jaki może popełnić rodzic względem swojej pociechy jest zaniedbanie. Temat wydawać by się mogło ograny i cokolwiek banalny, ale nie w tym wypadku przede wszystkim dzięki świadomej i dojrzałej grze Olgi. Potrafiła ona nie być, a istnieć na scenie w sposób przekonujący i nierzadko przejmujący. Na długo zostaną ze mną słowa: „moje ulubione zajęcie, to wymyślanie sobie życia jakiego nie mam”. Przerazająco powszechną, prawdziwą i smutną to konkluzja.

Muszę jednak przyznać, że tak jak jestem pod dużym, pozytywnym wrażeniem Olgi, jako aktorki, tak niestety, nie jestem fanem tego przedstawienia jako całości. Dlaczego? W mojej opinii zawiodła reżyseria. Nie znajduję uzasadnienia dla muzycznych partii – były one raczej przerwami, w których opadały nabudowane wcześniej emocje, niż spoiwem poszczególnych elementów scenariusza. Nie obyło się też bez tautologii, pojawiającej się w ruchu i słowie oraz oczywistego wykorzystania rekwizytów. Szkoda, bo nawet tak interesująca gra, jak ta w wykonaniu młodej monodramistki, nie dała rady do końca przykryć tych mankamentów. Z niecierpliwością, piszę najzupełniej poważnie, czekam na możliwość zobaczenia Olgi w innej kreacji aktorskiej.

Michał Studziński



fot. Weronika Stanisławska

## Bartłomiej Jaskulski „Ostatni klaun”

spektakl autorski

scenariusz, reżyseria, scenografia Arkadiusz Jaskulski

Bartłomiej Jaskulski w autorskim monodramie przedstawia nam historię Anasa al-Basha, zwanego „ostatnim klaunem z Aleppo”. Bash zginął tragicznie cztery lata temu podczas nalotu bombowego na miasto. Miał jedynie 24 lata. Przed śmiercią zajmował się organizowaniem zabaw dla dzieci w oblężonym mieście.

Historię Anasa al-Basha poznałem dopiero po obejrzeniu monodramu „Ostatni klaun”. Najwyraźniej w świecie wstukałem wyrazy „klaun” i „Aleppo” w wyszukiwarce internetowej. Wiedziałem, że rodowód monodramu nie może być fikcją i po prostu musiałem sprawdzić. Musiałem, a nie chciałem, bo opowieści o wojnie domowej w Syrii pomijam świadomie od czasu obejrzenia filmu dokumentalnego „Aleppo. Notatki z ciemności” w reżyserii Wojciecha Szumowskiego i Michała Przedlackiego. Mam dwie córki i nie jestem w stanie oglądać filmów o cierpieniu dzieci. Tak wiem, że to bardzo wygodne z mojej strony.

Z trudem oglądałem zatem spektakl Bartka. Wojna i towarzyszące jej cierpienie, zwłaszcza dotyczące najmłodszych to temat szalenie trudny w odbiorze. Zarazem jednak ogromnie ważne jest podejmowanie tak istotnych kwestii w teatrze. Za uczulenie nas na los innych, za przypominanie naszej roli i odpowiedzialności w dbaniu o pokój światowy, niezależnie od tego, gdzie mieszkamy należą się twórcom podziękowania.

Jednakże ważkość ujętego problemu jest jedną stroną spektaklu. Sposób prezentacji to druga strona, a ta nie wygląda za dobrze. Dawno nie widziałem monodramu z tak dużą liczbą kompletnie nieprzydatnych rekwizytów. Ostatni klaun prawdopodobnie mógłby otworzyć cały cyrk łącznie z biurami, wykorzystując wszystkie przedmioty, które widziałem na scenie. Kolejna rzecz - wprowadzanie do monodramu elementów, pochodzących z przestrzeni teatru lalki lub klaunady, jest zabiegiem ryzykowanym. Jeśli aktor nie posiada umiejętności wykorzystania tych środków, to sam prosi się o katastrofę.

Uważam, że twórcy powinni byli skupić się na rdzeniu scenicznym. Zadbać przede wszystkim o właściwy scenariusz. Zatrzaszczyć się o emisję głosu. Opanować ruch sceniczny i dać pole do popisu aktorowi. W monodramie „Ostatni klaun” nie widziałem żadnego z tych elementów. Żałuję, że muszę to napisać, ale obejrzałem bardzo ważny spektakl w niezbyt dobrym wykonaniu.



fot. Alina Częścik

Maciej Swornowski

## Karolina Słonka „Odważyłam się zdjąć buty”

na podstawie tekstu Weroniki Kostyrko „Tancerka i zagłada. Historia Poli Nireńskiej”  
scenariusz, reżyseria, scenografia Anna Maśka

Antyżydowska, antyniemiecka, antyrosyjska, anty... Taka jest ta Polska. Jeszcze do teraz brzmią mi w uszach słowa wypowiedziane przez Karolinę Słonkę, pod koniec monodramu. I znowu nasunęła się refleksja o aktualności, poruszanego na deskach scenicznych tematu. Antysemityzm, którego doświadczyła bohaterka spektaklu, którego doświadczała właściwie przez całe swoje życie, jakże obecny jest dzisiaj w Polsce. Anty... w różnych odmianach.

Taniec w czasach zagłady. Marzenia mimo wszystko i dążenie do ich realizacji. Siła i rozpacz, strach i miłość do tańca. „Tylko przez taniec mogę wyrazić to, co najważniejsze”. Tego trzymała się Pola Nireńska, uciekając przed polskim antysemityzmem, przed Hitlerem, Mussolinim, wojną... Tańczyła wbrew wszystkiemu. Wbrew czasom, w jakich przyszło jej żyć, wbrew społeczeństwu, które jej nie chciało, wbrew oczekiwaniom rodziny. Nie złamały jej straszne doświadczenia - podczas holokaustu straciła ponad 70 członków swojej rodziny. Tańczyła dalej... I „odważyła się zdjąć buty”, a przecież – jak twierdził jej ojciec – na boso tańczą tylko prostytutki. Ciekawa, charyzmatyczna postać, która z ogromną determinacją pragnęła robić w życiu to, co było dla niej najważniejsze, nie zważając na cenę, jaką przychodziło jej za to płacić.

Młoda aktorka przedstawiła nam obraz tej silnej, zdeterminowanej kobiety, która wie o co walczy, wie czego chce. Jej pragnienia, marzenia, widzenie świata. W spektaklu został też świetnie, subtelnie zarysowany charakter znajomości, łączącej Polę Nireńską z jej nauczycielką tańca. Niby wszystko było dobrze, ale... Zabrakło mi nieco emocji samej aktorki, która zagrała, lecz – w moim odbiorze - nie wcieliła się do końca w postać, nie poczuła jej tak naprawdę, a przez to nie oddała w pełni jej rozterek, pragnień, determinacji. Momentami znakomicie jednoczyła się z nią, a za chwilę jakby tylko o niej opowiadała.

Mimo to, spektakl zostanie w mojej pamięci, a przy lekturze książki Weroniki Kostyrko w postaci Poli widzieć będę Karolinę.

Joanna Jusaniec



fot. Oliwia Żołnierczyk

## Martyna Strychalska „Więcej grzechów nie pamiętam...”

na podstawie powieści „Oby Cię matka urodziła” Vedrany Rudan

tłumaczenie Marta Dobrowolska-Kierył

scenariusz Martyna Strychalska, Daniel Stachuła, reżyseria, scenografia Daniel Stachuła

Jaki zapach ma matka? Ktoś pamięta? Bohaterka monodramu opartego na autobiograficznej książce „Oby Cię matka urodziła” Vedrany Rudan nie jest sobie w stanie przypomnieć. Pamięta za to zapach ojca. Białe wino i czosnek. Woń, która już zawsze kojarzyć jej się będzie z przemocą psychiczną i molestowaniem. Lata mijały, a zapach wciąż pozostawał.

Mimo wszystkich krzywd, bohaterka wylewa całą swoją nienawiść w kierunku matki. Matki milczącej, głuchej i ślepej. Matki, która nigdy nie była w stanie otoczyć swojej niechcianej córki jakąkolwiek formą opieki. Wektor uczucia pomiędzy dzieckiem, a rodzicem został tutaj nie tyle odwrócony, co sponiewierany. Bohaterka nie chowa swojej nienawiści. Epatuje nią, a mimo wszystko tkwi w toksycznej relacji z matką. Czuje się po części winna, choć doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że dysfunkcyjność w jej rodzinie przewijała się od wielu pokoleń. Wie, że ma pełne prawo do swoich odczuć, a mimo wszystko targają nią wyrzuty sumienia. I wstyd. Swoją dobrocią próbuje zamaskować niechęć, odrazę, wewnętrzną wściekłość.

Matka zbliża się do kresu swych dni. Leży w szpitalu, skarży się na ból, personel medyczny i samotność. Domaga się od córki nieustannej opieki i wbrew wszelkiej logice takową od niej otrzymuje. To pokazuje, że spoiwem rodzinnych relacji mogą być jakiegokolwiek uczucia, łącznie z tymi negatywnymi.

W monodramie „Więcej grzechów nie pamiętam...” Martyna Strychalska nieustannie gra na emocjach. Płynnie przemieszcza się, pomiędzy poszczególnymi etapami życia bohaterki, lawirując pomiędzy matką, ojcem, białym winem i czosnkiem. Patrząc na Martynę jestem w stanie uwierzyć, że pracując nad adaptacją książki Vedrany Rudan doskonale zrozumiała uczucia targające bohaterką. I równie doskonale przeniosła je na deski teatru, odpowiednio i wiarygodnie żonglując ciężkimi niczym ołów emocjami. Czy podana przed spektaklem lampka białego wina miała znieczulić widza? Jeśli tak, to nie zadziałała. A czosnku zabrakło.



fot. Anastazja Łukaczyk

Krzysztof Przygoda



## Kalina Georgiczuk „Przytul mnie”

z wykorzystaniem tekstów „Wojna, dziecko, matka” Tomasza Mana, „Drzazgi” Joanny Bartoń, „Wróć, gdy będziesz spała” Patrycji Dołowy  
scenariusz, reżyseria, scenografia Alicja Niewiadomska

Kalina Georgiczuk podejmuje dwa trudne tematy na raz – wojna i utrata matki, nie do końca fortunnie. Zaczniemy jednak po ludzku – od początku.

Spektakl oglądamy z nagrania, mnie to nie przeszkadza. Nie mogę też narzekać na literaturę – Bartoń, Dołowy, Man, za to duży plus dla realizatorek. Co więc ma do powiedzenia krytyczny krytyk gazety festiwalowej? Ma do powiedzenia to, że monodram ocenia pozytywnie z uwagami.

Dykcja – nie tylko ze względu na własne upodobania, ale i wykształcenie logopedyczne, kwestie poprawności artykulacyjnej są dla mnie istotne. A mikrofony są bezlitosne i każdą niedoskonałość uwypuklają, tak jak uwypukliły to, że Kalina ma kiepską, nieczytelną dykcję. W wielu wyrazach nie słychać wygłosu. Często śledzikuje, czyli „pieści się” wymawiając /ś/ i /ć/, to częste wśród współczesnej młodzieży. Zdecydowanie nie są to karesy dla moich uszu.

Duży plus za podejmowanie problemu relacji między matką a dzieckiem. Ale w teatrze jak przy stole – nie lubimy mieć wątpliwości czy podano barszcz czy grzybową. Metoda krótkiego ołówka, którym ochoczo skraca się tekst bardzo by się tu sprawdziła, redukcja wątków byłaby z korzyścią dla tekstu. Trudno mi się też ogląda spektakl, który opowiadając o bardzo silnych emocjach posługuje się dosyć naiwnymi środkami aktorskimi – szybko, głośno, cicho, wolno. Tymczasem między tymi punktami jest jeszcze mnóstwo koloratur, których zdecydowanie mi zabrakło. Następna rzecz – piosenka aktorska, czyli aktor gra, że śpiewa, sprawdza się wyłącznie w piosence – w teatrze dramatycznym aktorka im bardziej gra, że płacze tym bardziej jest niewiarygodna i nieprawdziwa. Dużo silniej za serce chwyta ktoś, kto walczy ze łzami niż ktoś, kto je wylewa wiadrami. Na duży plus natomiast chciałbym zapisać Kalinie, że zdecydowała się na użycie papieru, jako rekwizytu a jednocześnie instrumentu muzycznego. To zdradziło jej największy walor – wyobraźnię. Ja też mam bogatą wyobraźnię i bez trudu wyobrażam sobie Kalinę, jako bardzo dobrą monodramistkę. Za dwa, trzy lata. Kalino, czekam!

Gustaw Puchała



fot. Konrad Janicki

## **„Omówienia”** spisane przez Julię Byrzykowską i Nicolę Łazarów

**KACPER ROKOSZ**

**„3, 2, 1...”**

**Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Trudna historia, do której dobrał pan dość ciekawe animacje.

Mam jeszcze prośbę, żeby animacje były bardziej różnorodne.

Na plus dla pana to młodzieńcza energia, prawda, którą chce nas pan zarazić.

**Ida Bocian**

Doceniam, że jest to tekst autorski.

Spodziewaliśmy się, jak to może się potoczyć.

Ta forma może być lustrem tego, jak my dostajemy takie informacje od mediów.

Zabrakło mi pogłębienia tego tematu.

**Mirosław Baran**

Podobały mi się zmiany sposobu narracji, dyskursu.

**JULIA BOGUNIA**

**„Robert”**

**Ida Bocian**

Bardzo ciekawie pani opowiada, podążaliśmy za pani opowieścią.

Brakowało mi innych form przekazu.

Porusza mnie ta historia w warstwie opowieściowej.

Puenta jak najbardziej była i dotarła.

Brawa za odwagę i puentę.

**Mirosław Baran**

Literacko jeden z najlepszych tekstów, jakie usłyszałem na tym konkursie.

Z ogromną przyjemnością mi się pani słuchało.

Zabieg z chusteczkami nie wydawał mi się uzasadniony.

**Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Jest to opowieść o pani pokoleniu.

Ma pani bardzo dobrą energię na scenie.

Spektakl jest wypowiedzią tu i teraz.

**OLGA NITKIEWICZ**

**„Zeszyt w kratkę”**

**Mirosław Baran**

Szanuję podjęcie tak ważnego i trudnego tematu.

Raziły mnie pewne naiwności i stereotypy.

Samą ciszą można wygrać więcej niż rekwizytem, ruchem.

**Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Wierzyłam w te elementy bokserskich i gimnastycznych ruchów.

Energia się pani zaburzyła w środku spektaklu.

Zastanowiłabym się nad lalkami, jako rekwizytami.

### **Ida Bocian**

Miałam wrażenie, że lalki pojawiają się, gdy nie są niezbędnym rekwizytem.

Szukałabym metaforycznego sposobu użycia przedmiotu.

### **BARTŁOMIEJ JASKULSKI**

#### **„Ostatni klaun”**

#### **Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Pomysł na spektakl bomba, ale się po prostu nie udał.

Dopóki nie będzie zderzenia pierwszego i drugiego planu, to ten spektakl nie zaistnieje z siłą, z jaką zaistnieć miał.

### **Ida Bocian**

Jeśli korzystamy z takich technik, jak lalki to musi być to bardzo precyzyjnie wykonane.

To było w pół kroku - otwierało się i zamykało możliwość interakcji.

### **Mirosław Baran**

Spektakl nie do obronienia w żaden sposób.

Bardzo się cieszę, że został podjęty ważny temat.

Zastanawia mnie, czy żarty wykonane przez pana miały być nieśmieszne, czy po prostu były słabe.

### **KAROLINA SŁONKA**

#### **„Odważyłam się zdjąć buty”**

### **Mirosław Baran**

To była pełna, poruszająca, sprawna opowieść artystyczna.

Jestem zachwycony, że kolejne części historii opowiadała pani samym ruchem.

### **Ida Bocian**

Może w puencie troszeczkę zbyt mocno to wybrzmiało.

Chciałam pochwalić za precyzję ruchów tanecznych.

Świetny zabieg ze sznurkiem, który był minimalistycznym rekwizytem.

#### **Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Jest to teatr w czystym wydaniu, pokazuje błogosławione ubóstwo.

To, co pani pokazała na scenie było niezwykle budujące i tragiczne.

### **MARTYNA STRYCHALSKA**

#### **„Więcej grzechów nie pamiętam...”**

#### **Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Ja, jako widz, odebrałam ze dwie, trzy puenty.

Bardzo sprawnie opowiada pani tę historię, idzie się za nią od początku, aż do końca.

Mam wrażenie, że weszła pani jak Hitchcock z wysokiego C i nie schodziła.

Trzeba nas prowadzić trochę wolniej z emocjami.

### **Mirosław Baran**

Wejście w spektakl jest bardzo interesujące.

Tekst przełamujący mnóstwo świętości.

### **Ida Bocian**

Podziwiam pani warsztat.

Ma pani ogromną charyzmę.

Byłam poruszona, spektakl do mnie dotarł.

Opowiadała pani o dzieciństwie bohaterki nie grając infantylnego dziecka, to mi się podobało.

### **KALINA GEORGICZUK**

#### **„Przytul mnie”**

### **Ida Bocian**

Kolejna odsłona relacji między dzieckiem a rodzicem.

Widziałam tu wiele wątków, trochę za dużo.

Nie do końca byłam pewna, co jest

tematem.

Bardzo duża wyrazistość, chylę czoła.

Nie byłam przekonana co do użycia głównego rekwizytu.

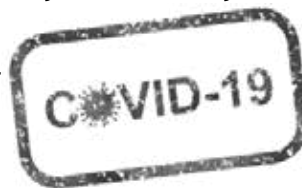
### **Katarzyna Flader-Rzeszowska**

Jeśli chodzi o wykorzystanie papieru, był bardzo trafiony jako rekwizyt.

Chciałabym pochwalić za momenty, kiedy dźwięk był kreowany przy pomocy ciała.

### **UWAGA**

W związku z wprowadzeniem od soboty 17 października 2020 r. na terenie Słupska tzw. czerwonej strefy obostrzeń epidemicznych, organizatorzy zmuszeni są odwołać spektakl „Pan Ząbek SAM w mieście”, który miał odbyć się 17.10 o godz. 18:00 w Centrum Handlowym Jantar.



### **Wydawca**

Słupski Ośrodek Kultury, Słupskie Towarzystwo Kultury Teatralnej  
Teatr Rondo  
ul. M. Niedziałkowskiego 5a, 76-200 Słupsk  
rondo@sok.slupsk.pl

### **Redakcja**

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski

Redaktorzy: Julia Byrzykowska, Joanna Jusaniec, Nicola Łazarów, Krzysztof Przygoda, Gustaw Puchała, Michał Studziński.

Fotoreporterzy: Alina Częścik, Anastazja Łukaczyk, Konrad Janicki,

Weronika Stanisławska, Szymon Wojewoda, Oliwia Żołnierczyk.

(opieka merytoryczna działu foto: Jadwiga Girsza-Zimna)

Organizatorzy

Patronat

Współfinansowane ze środków

Partnerzy

Patronat medialny

